

dodatek ABC niedzielnym małutka-literacko-artystyczna-sztuka

Sabat Indijskich Czarownic

Reportaż autentyczny

Jean Marques - Riviere, zaciekły i zuchwały badacz Azji i duszy jej ludów zamieszkuje w jednym z tygodników francuskich sensacyjny reportaż, odsłaniający ciemne przesady i ponure średniowieczne obyczaje, dotąd panujące w Indiach. Reportaż ten drukujemy.

PRZEKŁĘTA NOC

— Sahib, nie wolno dziś wieczorem opuszczać domu — Lakshmi, mój hinduski służący już trzeci raz powtórzył mi to samo.

Spiwała właśnie na miasto od dżungli słodka noc, pełna jeszcze barw fioletu i złota.

— Powiedz mi wreszcie, dlaczego? — spytałem z kolei Hindusa.

Brazowa twarz Lakshmi stężała, spojrzenie wbił w ziemię.

— Sahib — zdecydował się wreszcie odpowiedzieć. — Dziś jest „czarna noc księżycą”, a ten miesiąc jest w roku całym najniebezpieczniejszy. W tę noc przeklętą wychodzą tylko czarownice.

Obiecująca odpowiedź, tym bardziej zachęciła mnie do wyjścia. Uliczki były prawie puste, niezwykle objaw o tej porze.

Czarownice! Znałem ich kilka. Mieszkają prawie wszystkie na przedmieściu. Przebrnęłam między ciasnymi zabudowaniami. Straszliwy odór nawoju ludzkiego i tuszów, typowy odór Azji dusił mnie, nie pozwalając oddychać.

WŚRÓD WIEDZM

Stałem wreszcie przed niedźnią lepianką. Za progiem, ozdobionym dziwaczными czerwonymi malowidłami, ujrzałem obraz, który mógłby być najlepszą ilustracją do średniowiecznych sabatowych opowieści.

W małej jak nora izbie, z otworem w dachu, przez który biły w górę kłęby dymu, cztery postacie kobiece obsiadły dookoła płonące ognisko. Obrzuciły się lekko, zawieszony między płomieniami. Gryzący smrodliwy zapach unosił się w powietrzu.

Kobiety, moje stare znajome, obrzuciły mnie nieufnym spojrzeniem.

— Salam'alek — powiedziałam, nieco speszone.

Odmruknęły nieprzyjaźnie: — Alekum' salum...

Pozdrowienia zostały wymienione. Ale wciąż czułem się nieswojo. Spytałem po chwili milczących kobiet, co „bhen” (moje siostry) robią?

— Tum ziyad' maugte ho... (za wiele pytasz).

Zagrałem więc z innej karty. Przypomniałem im, że jestem ich „bhai” (bratem), że czytam święte księgi, że czczę te same boginie.

Kobiety popatrzyły po sobie. Najstarsza odburknęła wreszcie:

rze w blasku ognia płonęły, oczy błyszczały gorączką. Pot spływał

zenia... Nagle jedna z nich przerwała



im na policzki... Z traskiem ognia łączyły się jęklive zawo-

swoje psalmodia. Podniosła, wstając, pokrywę kotła. Spojrza-

łem: cóż za szkaradzieństwo!

W zielonawej, gęstej cieczy tańczyły węże i ropuchy, kości i żółta trawa. Niepewne odbłaski ognia wydobywały je na światło, lub zatapiały w mroku. To była prawdziwa kuchnia Fausta...

PŁYN ŻYCIA I MIŁOŚCI

Ciężkie, gorące powietrze, przesycone wyziewami czarodziejskich preparatów robiło swoje. Kobiety ze stanu podniecenia przechodziły zaczęły w omdlenie. Jedna z nich, krzyknawszy prze-

razliwie zsunęła się na ziemię nie przytomna. — Widzisz, bracie — oznajmiła mi ponuro „matka”, wiedźma przydująca. Jedna już „wyszła z ciała” i idzie teraz na Zgromadzenie do Pana. My pójdziemy za nią. Trzeba, żebyś nas opuścił.

Wyszedłem posłusznie. Czułem się sam jak w gorączce, jak zarazony niezdrową atmosferą lepianki. Wiatr wiejący od srony dżungli orzeźwił mię. Noc wokół była naprawdę czarna...

Poszedłem do mego przyjaciela, kapłana boga Sziwy.

Zastalem go razem z żoną, odprawiającego modlitwy przed posągami Sziwy. Opowiedziałem im o swoich świeżych wrażeniach.

— Tak, dziś jest wielka noc. Ducho ciemności korzystają z niej,

aby ucztować z ich władcą, czarodzieje i czarodziejki idą dziś do niego na wielkie Zgromadzenie.

— Cóż to za władca? — spytałem — i co za zgromadzenie?

Stary kapłan milczał. Przemówił za niego żona z mgły ostatniających ją woali.

— Są władcy biali i czarni. Są moce złośliwe i inne, których siła jest tylko dobroczynna. Ludzie mogą się zwracać do tych lub innych według ich własnej woli. Za następstwa dowolnie dokonanego wyboru sami ponoszą odpowiedzialność.

— A coż znaczyło to przedziwne laboratorium, które widziałem?

Kobieta uśmiechnęła się:

— Dzisiejsza noc jest jedyną, w czasie której można przyrządzać czarodziejskie napoje o wielkiej mocy, i które służą będą cały rok. To co pan widział, to było przyrządzanie napoju Miłości.

Przedtem kobiety przyrządziły napój śmierci, napój czuwającej opatrności, życia i pieniądza.

— Jakież jest działanie tych „cu downych” płynów — spytałem z uśmiechem, który żona hinduskie go kapłana przyjęła z oburzeniem za dowód niewiary.

— Siła jest bardzo wielka — rzekł z powagą kapłan boga Sziwy.

— Opowiem panu przykład z życia.

POD DZIAŁANIEM INDYJSKIEGO „LUBCZYKU”

Wezwano mnie raz do sąsiedniej wioski do domu, w którym młoda 16-letnia małżonka popełniła samobójstwo.

Cieło znaleziono nad brzegiem jeziora, pożarte częściowo przez krokodyla. Spalono ją według przepisanych obrządków, nie zawiadamiając policji. Po co? Anglicy tych rzeczy tak nie rozumieją... Ale mimo wszystko dusza jej wracała na ziemię. Stukało w drzwi i ściany, błagała się w umęczeniu. Trzeba było coś na to poradzić.

Poszedłem do najstarszej w tej okolicy wróżbiarki. Byłem pewien, że ona coś wie o całej tej miłości. Nie myliłem się.

Stara opowiedziała mi, iż pewien bogaty kupiec zakochał się w młodej Hindusce, która jednak, kochając swego męża, pozostawiała wciąż nieugięta. Wróżbiarka dała więc kupcowi wszechmocny płyn miłości. Przekupiony służący domieszkał go do potraw podawanych swej pani. Nieszczęśliwa kobieta straciła odąd moc nad swym ciałem. Uległa namiętności. Z chwilą jednak, gdy opuściła dom swego kochanka, oszalała, tracąc moc „lubczyku” przestała działać. Zrozpaczona, popełniła samobójstwo.

— A ten człowiek?

— Żadne prawo ludzkie nie karze takiego czynu. Ale boginie mścą się okrutnie na tych, którzy posługują się nimi dla celów osobistych. Może pan zresztą sprawdzić, co dziś dzieje się ze starym kupcem.

ZEMSTA BOGÓW

Następnego dnia prowadziłem nadal badania.

Poszedłem do sąsiedniego miasteczka, Sriga, w którym miał mieszkać ów kupiec.

Zameldowany przez służącego, jako interesant, stanąłem przed „bohaterem” tajemniczej historii. Żółty jak cytryna, roztrzęsiony, jak galareta, robił wrażenie umierającego.

Siedzący przy nim syn mówił mi cichym głosem, że od niedawna dręczy go jakaś choroba.

Chcąc nawiązać bliższy kontakt z chorym, powołałem się na moją przyjaźń ze starym kapłanem. Chory kupiec zareagował gwałtownie na te wyjaśnienia, ale inaczej, niż się spodziewałem — musiałem jak najszybciej opuścić jego dom. Obudziło to we mnie podejrzenia, iż „zemście bogów” czynnie dopomagał kapłan Sziwy.

Od przewodniczącej „sabato-wej nocy”, w której brałem udział, dostałem na znak przyjaźni napój czuwającej opatrności. Miał mi to zapewnić powodzenie

Jak sławny kryminolog uniknął sideł Weidmanna i Million'a

Paryż, w styczniu.

Podobno zbrodniarze wysokiej klasy odczuwają potrzebę prowokowania ludzi, którzy poświęcili się tropieniu zbrodni. Tam chyba tylko można tłumaczyć fakt zastawiania sideł przez Weidmanna i Million'a na prof. Nelken. Jakże bowiem inaczej rozumieć usiłowanie wciągnięcia w zasadzkę człowieka, którego instynkt, przez tyle lat ćwiczony, wyczuwa niejako zbrodnię i zbrodniarza.

Profesor Nelken, wysoki, szczupły pan, o oczach przeziernych każdego na wskroś, o twarzy czujnej, bacznej na drobniutki dostrzegalne dla zwykłego śmiertelnika jest jednym z najznakomitszych kryminologów. Amerykanie nazywają go europejskim Sherlockiem Holmesem.

Z pochodzenia wiedeńczyk, prof. Nelken przez 30 lat oddawał się tropieniu zbrodni w całej niemal Europie. Był profesorem Wyższej Szkoły Policijnej w Berlinie, długoletni współpracownik prefektury policji berlińskiej, już od młodości, bo podczas studiów na politechnice w Zurichu był w kontakcie z policją i brał udział w rozwiązywaniu rozmaitych zawiłych zagadek kryminalnych. Obecnie prof. Nelken prowadzi Instytut Kryminologii w Paryżu, szkołę jedyną w swoim rodzaju w całej Francji.

I tego to mistrza w walce ze zbrodnicą Weidmann usiłował podejść. Zobaczmy w jaki prosty sposób, zamiary te zostały udaremnione.

„AMERYKANIN” Z NIEMIECKIM AKCENTEM

Pewnego lipcowego dnia przybył do prof. Nelken młody, przystojny człowiek, podający się za Amerykanina. Wizyta ta nie była niczym nadzwyczajnym, bowiem prof. Nelken, mimo, że bał w Paryżu dopiero od kilku miesięcy, był już wówczas znany przez swoje odczyty radiowe na temat „Zbrodnia i Kara” i w

związku z tym często miewał wizyty nieznajomych.

Młody Amerykanin okazał się bardzo miły i inteligentny. Do Paryża przyjechał dla zwiedzenia wystawy, jako cel zaś swej wizyty podał chęć zakupienia kilku wynalazków chemicznych profesora. Podczas rozmowy Amerykanin zaproponował uprzejmie profesorowi, że przez swe duże stosunki w ambasadzie amerykańskiej ułatwi mu porozumienie z prasą. Obiecał też w tym celu przysłać swego przyjaciela — dziennikarza.

Nic w zachowaniu się, czy mowie nie mogło nasunąć żadnych podejrzeń, raczej przeciwnie powinno budzić sympatię, a jednak jeden mały szczegół wystarczył. Rozmowa toczyła się w języku angielskim i otóż akcent młodego człowieka wydał się profesorowi jakiś dziwny, również rozma-

Wędrujące bagno „Czary” zażegnane przez inżynierów

Niezmiernie ciekawe zjawisko przyrody zdarzyło się koło wioski Cloousheiver w Irlandii.

Istniało tam już bardzo dawno bagno, zajmujące przestrzeń kilkukilometrową. Pewnego razu wieśniacy spostrzegli, że bagno posuwa się w stronę wioski, lecz nie chcieli dawać wiary temu zjawisku. Rezultat był taki, że bagno zalało całą wioskę i zaczęło zagrażać sąsiedniej. Wędrowka ta odbywała się bardzo szybko, tak, że w ciągu doby bagno przebywało całą wioskę.

Mieszkańców ogarnął szalony przestrah i myśląc, że mają do czynienia z czarami, porzucili wszystko i w popłochu uciekli, zostawiając dobytek na łasce losu.

Wędrujące bagno wyrządziłoby więcej jeszcze szkód, gdyby nie energia powiatowych inżynierów, którym udało się zatrzymać bagno przez wykopanie kanałów odpływowych

wiając po francusku młody Amerykanin nie miał tego specjalnego akcentu. Wyczuwając, że w tym coś się kryje, zaczął profesor nagle mówić po niemiecku. Amerykanin zdradził się, że rozumie. I choć opanowawszy się udawał, że źle włada tym językiem, akcent jego był czysto niemiecki. Znać było również, że jest bardzo zażenowany tym zdemaskowaniem i w krótkim czasie opuścił profesora obiecując jednak przysłać kolegę — dziennikarza.

PRZYJACIEL - DZIENNIKARZ

Gdy w parę dni później przybył ów zapowiadany „dziennikarz” prof. Nelken upewnił się w podejrzeniach, że coś niejasnego kryje się w tej sprawie. Albowiem już po krótkiej rozmowie jasnym było, że ów pan o bardzo odstręcającej powierzchowności nie mógł mieć nic wspólnego z dziennikarstwem. Widocznie zmieszany niechętnym przyjęciem, „dziennikarz” zaproponował profesorowi jazać do swego przyjaciela, współpracownika znanego pisma. Otrzymałszy odpowiedź odmowną, nie sympatyczny jegomość wyszedł, obiecując powrócić.

Przeczytawszy w dziennikach o zaginięciu tancerki Jean de Koven, prof. Nelken, którego instynkt wyćwiczony w tylu śledztwach, nigdy dotychczas nie zawodził, miał niejasne przeczucie, że ten fakt ma pewną łączność z dwiema oryginalnymi wizytami. Niedługo musiał czekać na potwierdzenie. W fotografii zabójcy — Weidmanna poznał swego czarującego Amerykanina, a pod fotografią „dziennikarza” widniało nazwisko Million'a.

Według opinii prof. Nelken, banda Weidmanna była zorganizowana jako dochodowe przedsiębiorstwo, mające nawet swego kapitalistę. Jeśli chodzi o Weidmanna, nie może być mowy o żadnym stanie patologicznym. Celem jego było zdobycie pieniędzy bez pracy. Zabijał zaś, nie kradł, gdyż

zabijanie było bezpieczniejsze, usuwało bowiem świadka przestępstwa. Million jest podobny w typie do Weidmanna, ten sam



cynizm bez granic, niższa jednak inteligencja. Natomiast Jean Blanc kapitalista, jako debiutant w zbrodni nie odznaczał się tak silnymi nerwami, jak tamci dwaj.

CZCICIELE ZŁOTA

Weidmann i jego towarzysze, to skrajni przedstawiciele ludzi wynajmających jedynie kult pieniądza. Zawsze odkąd człowiek istnieje były popełniane zbrodnie w celach cynizmu, z jakim zostały one ujęte w normy zysków handlowych. Weidmann, jak dobry kupiec organizował zbrodnie, obliczając ryzyko, jakie musi ponieść, aby osiągnąć przewidziany zysk. Podobne zatracenie wszelkich ludzkich instynktów i to u człowieka obdarzonego dość wysoką inteligencją, musi nasunąć przynębiające refleksje, do czego dąży i do czego dojdzie świat w swej pogoni za zdobyciem pieniądza. Wszak dziś u przerażająco wielkiej ilości ludzi jest to jedyna myśl i jedyné dążenie, objawiające się mniej lub więcej brutalnie. Do czego nas doprowadzi nowy kult złotego ciela i czy na miejscu jednego ukaranego zbrodniarza nie znajdzie się szereg innych, jeżeli świat nie przejrzy, nie zawróci z drogi i nie straci z tronu złotego bałwana, stawiając na jego miejsce Nowy Ideał.

D.



w życiu. Nie mogłem odmówić. Ale jeszcze dotąd go nie zżywałem. Boję się drażnić bogów... Jedynie, ilekroć spojrzę na małą buteleczkę, staje mi w pamięci obraz z pełnej ognia i dymu lepianki. I jednocześnie wraca uparcie porównanie tej nocy nie tylko z sabatem średniowiecznych czarownic. Czyż cywilizowani nowocześni ludzie nie ulegają podobnemu opętaniu na wszelkich, zblizonych nastrojem seansach, wzbudających w nich równie prymitywną egzaltację?

WSZYSTKO DO SPORTÓW ZIMOWYCH NAJTANIEJ w sklepie fabr.
C. GRABOWSKI
WARSZAWA - SZPIALA 7